

OBRAZ ŻOŁNIERZA ARMII ROSYJSKIEJ Z OKRESU I WOJNY ŚWIATOWEJ W DZIENNIKACH, PAMIĘTNIKACH I WSPOMNIENIACH ŻOŁNIERZY LEGIONÓW POLSKICH

W latach I wojny światowej żołnierze Legionów Polskich walczyli z żołnierzami różnych formacji Armii Rosyjskiej, głównie zaś z piechurami oraz z kawalerzystami, w tym także z formacjami jazdy kozackiej. Wielu z nich pozostawiło po sobie mniej lub bardziej obszerne dzienniki, bądź pamiętniki albo też spisywane po latach wspomnienia, w których można znaleźć liczne opisy oraz oceny przeciwnika, z którym przyszło im wtenczas walczyć. Wśród nich dominują oceny postawy żołnierzy rosyjskich na polu walki oraz sposobu prowadzenia przez nich działań wojennych, stosunku do pokonanego przeciwnika, głównie zaś do Legionistów pojmanych do niewoli. Nie brak w nich także opisów różnorodnych zniszczeń i aktów grabieży dokonywanych przez Rosjan na zajmowanych obszarach Galicji oraz innych regionów ówczesnej monarchii austro-węgierskiej. Poza tym spotkać tam można również opisy jeńców rosyjskich, a niekiedy także Polaków służących w szeregach carskiej armii.

Celem poniższego tekstu jest więc przedstawienie obrazu żołnierza piechoty i kawalerii Armii Rosyjskiej z lat 1914-1917, jaki wynika z analizy dzienników, pamiętników i wspomnień pozostałych po kombatantach Legionów Polskich.

Słowa kluczowe: I wojna światowa, Legiony Polskie, Armia Rosyjska, kawaleria carska, jazda kozacka, piechota rosyjska, dzienniki polskich Legionistów, wspomnienia i pamiętniki żołnierzy Legionów Polskich.

Podczas I wojny światowej z lat 1914-1918 wielu Polakom służącym w Legionach Polskich, a następnie także w Polskim Korpusie Posiłkowym przyszło walczyć z żołnierzami Armii Rosyjskiej, głównie zaś z piechurami należącymi do dywizji piechoty oraz dywizji, brygad i innych formacji strzeleckich, a także z Kozakami różnych wojsk kozackich imperium Romanowych oraz z żołnierzami licznych formacji kawalerii liniowej. Warto więc przyjrzeć się, jak wygląda ich obraz w dziennikach, pamiętnikach i wspomnieniach, których autorami byli polscy Legioniści.

Z przeanalizowanych przez autora źródeł relacyjnych, które wyszły spod pióra polskich Legionistów wyłania się niezbyt korzystny obraz rosyjskiego piechura – «Moskala». Często bowiem formacje piechoty armii carskiej [3; 4; 17; 27-30] ukazywane są jako mało skuteczne i źle dowodzone oraz wykorzystywane narzędzie walki, zaś służący w ich szeregach żołnierze

jako ludzie o niskim morale, skłonni do poddawania się nastrojom paniki i ucieczki z pola walki oraz do porzucania broni i dezercji [12, s. 288], a także, wraz z Kozakami, jako «żołdacy» zdolni do bezmyślnego niszczenia zajętego terenu oraz źle traktujący wziętych do niewoli polskich Legionistów. Rzadko kiedy autorzy takich opinii starają się dociec złożonych przyczyn, które rzeczywiście znacząco obniżały potencjalnie wysoką wartość Armii Rosyjskiej i stawały się źródłem różnych niekorzystnych dla niej patologii, jak chociażby zjawiska masowych dezercji oraz unikania wcielenia w szeregi i pełnienia czynnej służby wojskowej na froncie [19; 22-24; 32; 33].

Poza tym polskim Legionistom trudno było zrozumieć motywy, które skłaniały żołnierzy rosyjskich do ofiarnej walki, podobnie jak Rosjanom niełatwo było pojąć cel i sens służby podejmowanej przez ochotników zaciągających się do szeregów Legionów Polskich. Świadczyć

mogą o tym chociażby wspomnienia Stanisława Mirka z 4 Pułku Piechoty Legionów Polskich dotyczące rozmów toczonych z żołnierzami carskimi zapewne podczas przypadków fratemizacji, do jakich dochodziło wiosną 1915 r. w trakcie pozycyjnych walk nad Nidą: *Przez jakiś czas [...] siedzieliśmy w okopach na wzgórzu. Na sąsiednim wzgórzu mieli okopy Rosjanie. Wieś, która leżała pomiędzy wzgórzami była całkowicie spalona. Chodziliśmy tam po wodę do studni. Rosjanie też tam przychodzili. Przy okazji prowadziliśmy handel wymienny [...]. Czasami rozmawialiśmy z nimi i w ogóle byliśmy w dobrych układach. – Jutro będziemy do was strzelać, to się pochowajcie.*

Nieraz stawiano pytanie, dlaczego właściwie do siebie strzelamy, skoro nic sobie nie jesteśmy winni. Trudno było Rosjanom wytłumaczyć, że my walczyliśmy o wolność, o wskrzeszenie Ojczyzny. Nie rozumieli tych pojęć – A za kogo wy walczyacie? Za cara. – Nie ma sensu walczyć za cara, który was gnębi. Powinniście poddawać się do niewoli, albo przechodzić na naszą stronę [11, s. 34].

Uciekających 25 grudnia 1914 r. z pola bitwy pod Łowczówkiem rosyjskich piechurów odnotował natomiast ówczesny żołnierz Batalionu Uzupelniającego 1 Pułku Piechoty Legionów Polskich Stefan Eichler, który w napisanych po latach wspomnieniach zapisał: «Nałożyliśmy bagnety na broń i ruszyliśmy do natarcia. Widoczność w lesie była już lepsza. Mgła zrzędła. Maszerowaliśmy w kilku rzutach tyralierą. Moskale zamiast otworzyć ogień, zaczęli uciekać; goniliśmy ich, prażąc w biegu z karabinów, co zapewne nie było zbyt skuteczne – w każdym razie uciekli» [2, s. 171].

W dzienniku autorstwa najpierw plutonowego, a następnie sierżanta 1 Pułku Piechoty Legionów Polskich walczącego w składzie I Brygady Legionów Polskich Jana Kruka-Śmigła pod datą 9 lipca 1915 r. pojawił się następujący zapis: *Cały dzień przeszedł na strzelaninie, tak z karabinów jak i z armat, do przesuwających się Mochów. Strzelanina tak podziałała na nich, że się kilku poddało. Opowiadali wprost nieprawdopodobne rzeczy, mianowicie, że ich*

'komandiry' się popiły i prowadziły ich w kolumnie na linię. Wtenczas nasza artyleria miała bić do nich ze skutkiem. Część z nich przeleciała szybko do okopów, reszta zaś uciekła w popłochu [7, s. 11].

Natomiast 22 sierpnia 1915 r. w jego dzienniku znajduje się następujący, bardzo ciekawy zapis: *Już wieczorem poprzedniego dnia zaczęliśmy się posuwać naprzód. Ostatecznie rano zajęliśmy pozycje pierwszej linii, która znów poszła dalej. Tutaj koło południa mieliśmy komiczny widok: mianowicie ucieczkę Moskali ze wsi Raśnej, z toru kolejowego i z pierwszych okopów. Wykurzyła ich stamtąd nasza artyleria. Uciekali całymi masami, bici przez artylerię i karabiny maszynowe. Austriacy i nasze dwie kompanie, a z boku Beliniacy [czyli kawalerzyści z 1 Pułku Ułanów Legionów Polskich – przyp. A.S.] na koniach, puścili się za nimi w pogoń, która jednak się nie udała, z powodu karabinów maszynowych rosyjskich z flanki prawej jeszcze nie cofającej się [7, s. 25].*

Informacje o niezbyt twardym oporze rosyjskiej piechoty znaleźć można także w dzienniku Wacława Lipińskiego podoficera I Batalionu 5 Pułku Piechoty Legionów Polskich, który wspominając wydarzenia z 1 października 1915 r. zapisał: *A teraz muszę coś niecoś wspomnieć o naszym ataku pod Stowygorozem, który naszemu batalionowi ogromnej przyczynił sławy. Otóż poranka tego [...] wywiewały aż trzy pułki austriackie z okopów. [Stanisław – przyp. A.S.] Sław [Zwierzyński – przyp. A.S.] rzucił się na to z jednym batalionem. Kompanie 3 i nasza [czyli 4 Kompania – przyp. A.S.] miały odeprzeć atak, 1 i 2 w rezerwie. Myśmy już nic nie napotkali na drodze, gdyż 3 Kompania tuż za polaną natknęła się na Moskali i przepędziła ich atakiem na bagnety. Wzięła przy tym do niewoli sztabskapitana, podporucznika i z górą siedemdziesięciu jeńców. Reszta Moskali, a było ich batalion – w popłochu wywiała. 2 Kompania, idąc na lewo od nas, w rezerwie, natknęła się na Moskali zabierających już cztery działa austriackie. Z miejsca na nich uderzyła, odbijając armaty i biorąc trzydziestu chłopów. Wszystko to odbyło się w ciągu kilku minut z minimalnymi stratami [8, s. 212].*

Podobny brak dostatecznej odporności piechoty rosyjskiej na ogień artylerii oraz skłonność do oddawania się w niewolę zaobserwował również inny Legionista, mianowicie Stanisław Rostworowski oficer pełniący służbę adiutanta w II Brygadzie Legionów Polskich. Opisując bowiem wołyńską kampanię brygady oraz trzecią bitwę pod Kostiuchnowką stoczoną 10 listopada 1915 r. oraz walki o jedno z dominujących i leżących nad Styrem wzgórz napisał: [...] huk wystrzału, zły szelest lotu [salw artyleryjskich – przyp. A.S.], trzask wybuchu pocisków zwały się i mieszały w jeden wspólny ton. Blisko sto armat biło w jeden cel. [...] Piaszczysta góra zamieniła się w wulkan. [...] Z wgłębień gruntu wychyliła się tyraliera. Szła pewnie naprzód pod osłoną ognia. Wszak tam z okopów strzelać nikt nie był już zdolny. Artyleria rosyjska usiłowała szrapnelami zagrozić jej drogę, ale jej efekt ginął w potężnym koncercie. Łańcuch czarnych postaci, drobnych jak owady, podsuwał się coraz bliżej okopów. [...] Wybuchy granatów otoczyły teraz górę wieńcem i odcięły od rosyjskich rezerw.

Naprzeciw nadchodzącym wysunęły się z okopów czarne postacie Moskali z rękami wzniesionymi. Spieszyli się z poddaniem, w obawie, by to piekło nie rozpętało się po raz drugi nad nimi. Wzgórze było zajęte. [...] Przyszły meldunki, że Rosjanie cofają się za rzekę [13, s. 180-182].

Natomiast według zapisków Jana Kruka-Śmigła dotyczących innych, późniejszych wydarzeń z dnia 8 czerwca 1916 r.: Moskale w sile dwóch pułków podsunęli się na skraj lasu przed naszymi pozycjami, skąd mieli wykonać atak. Komendant batalionu pierwszej linii krzyknął wyraźnie: 'Batalion w pieriod', lecz ugodzony kulą padł, linia zaś pozostała, szukając jak najwygodniejszego schronienia przed naszymi kulami. Placówki nasze cofnęły się do okopów, skąd powstał morderczy ogień. Moskale jednak nie szły naprzód; strzelanina ustalała i placówki poszły na swoje miejsce. Na odcinku naszej kompanii z placówką poszedł kapral [Michał – przyp. A.S.] Stieber, który też

po chwili zauważył Moskali idących szeregiem. Wystrzelił, pierwszego z nich zranił lekko w rękę, reszta zaś natychmiast zwała. [...] Moskal ów rzucił karabin i łopatkę i wołał błagalnym głosem: 'Pomyłujcie, ja rannyj, strayj, zdaju sia'. Nasi uśmiewszy się z tego zabrali go. On zaś w badaniu zeznał, że Moskale nie chcą iść do ataku, że mają dużo strat [...]. Uzbrojenie jego i mundur było liche. Równocześnie prawie z tym wypadkiem nasza trzecia kompania wychodząc na patrol złapała jeszcze sześciu Mochów. Razem więc było siedmiu w naszym baonie [7, s. 77].

W innym zaś miejscu pod datą 29 czerwca 1916 r. Kruk-Śmigła zapisał: «Noc spokojnie przespałem, chociaż Mochy znów przygotowują jakiś ataczek, poddało się bowiem dwóch i powiedzieli o tym» [7, s. 86].

Znacznie lepsza z reguły była postawa i morale żołnierzy rosyjskich podczas bardzo zaciętych i krwawych walk toczonych w Karpatach mroźną i śnieżną zimą z 1914 na 1915 r., a także formacji prowadzących działania zaczepne w postaci krwawych, falowych natarć piechoty latem 1916 r. w ramach ofensywy Brusilowa. Świadczą o tym chociażby zapisy w dzienniku podoficera Legionisty Henryka Tomzy z 2 Pułku Piechoty Legionów Polskich należącego do II «Karpackiej» Brygady Legionów Polskich, który tak opisał walki pod Rafajłową toczone 24 stycznia 1915 r.: Moskale nie strzelają, ale nacierają z bagnietami. Okrzyki 'hurra' słyhać już było na odległość trzystu kroków. Był najwyższy czas reagować czynnie. Nie czekając powtórnego rozkazu zakomenderowałem: – Strzelać prosto salwami. Cel! Pal! [...]

Dopadliśmy mostu. Za mostem zaczęliśmy się ostrzeliwać znowu. Moskale następowali nam na pięty, ja sam, nie dalej jak na piętnaście kroków, strzeliłem do jednego z pierwszych kładąc go trupem, wreszcie co sił starczyło zaczęliśmy dopadać do głównego okopu. Kompania szesnasta czekała na nas. Otworzyliśmy siarczysty ogień. [...] Pod ogniem nieprzyjaciel zawahał się i cofnął na chwilę, a sformowawszy szyki, zaczął na nowo nacierać, szturmując na

bagnety. Oj, gorąco było w tej chwili, wolałem jednak strzelać z moimi trzynastoma ludźmi, prawie, że resztą z całej Trzynastej Kompanii, jaka się blisko leśniczówki zgrupowała. Byliśmy o tyle w dobrym położeniu, że mieliśmy osłonę, a jednocześnie dobry punkt przejścia między zakrętem rzeki a leśniczówką. [...] – Naprzód, na bagnety na tych s...k... [...] Powstała zażarta walka na bagnety na całej linii. [...] Moskale się cofnęli. Rozgorzała na nowo walka ognia karabinowego... Zaczęło świtać. Z jednej i z drugiej strony ozwały się baterie armat. Ogień karabinowy potężniał, to znów słabł, cel był coraz widoczniejszy. Moskale zaczęli się cofać na całej linii. Pozycja i przejście przez przełęcz Pantyrską zostały utrzymane. [...] W rezultacie, we wczorajszej bitwie nie ponieśliśmy tak dużo strat. Ja widziałem tylko czterech zabitych legionistów, a Moskale dziewięciu. Oczywiście tych ostatnich było zabitych znacznie więcej, tylko że Moskale cofając się, dużo trupów i rannych zabrali ze sobą. Około południa przybyli sanitariusze rosyjscy, aby zabrać ciała dwóch swoich oficerów, którzy polegli we wczorajszej bitwie [...]. Ogólne straty nieprzyjaciela obliczają na pięciuset ludzi, nie licząc pojmanych do niewoli. Ja obliczam najwyżej do trzystu [25, s. 101-102, 104].

Natomiast opisując natarcie rosyjskiej piechoty podczas ofensywy Brusilowa Jan Kruk-Śmigła walczący wtenczas w 1 Pułku Piechoty Legionów Polskich pod datą 6 lipca 1916 r. zanotował: *Już od samego rana rozpoczął się silny ogień artylerii. [...] Równocześnie z tym ogniem zaczęły Mochy koło południa atakować. Dostali jednak strasznie od naszej artylerii i zaczęli się cofać. I Kompania V Baonu zaczęła markować kontratak, posuwając się szybko za Mochami i zadając im ciężkie straty. Mochy całymi masami wrywali. Wkrótce jednak przywrócono ich do porządku i wysłano nowe siły. [...] Teraz znów bito celnie w całe kupy Moskale. Strasznie ginęli i znów się cofnęli* [7, s. 91; 14, s. 217].

O niezwyklej ofiarności żołnierzy carskich podczas lipcowych natarć w ramach ofensywy Brusilowa wspomina także cytowany już

wcześniej Stanisław Mirek z 4 Pułku Piechoty Legionów, który pisze: *W pierwszych dniach lipca [1916 r. – przyp. A.S.] zwiad rosyjski zaczął podchodzić pod nasze placówki. Parę dni później zaczęła nas silnie ostrzeliwać artyleria. Następnego dnia był to już ogień huraganowy. Wreszcie pojawili się Rosjanie i zaczęli podchodzić pod nasze pozycje. Po wyciętym lesie pozostały suche gałązki i igliwie, które teraz od granatów zapalały się. Rosjanie szli w ten ogień i wydawało się, że go sobą tłumili. Pierwszego dnia odparliśmy dwa natarcia. W nocy wyszły patrole zbierać zabitych i rannych. Rosjanie także zbierali. Zabroniono nam strzelać do służb sanitarnych.*

Nasze stare okopy zostały całkowicie zrujnowane. Gdyby nie nowe, które z takim trudem zbudowaliśmy, niewielu z nas zostałoby przy życiu. Jeden wylot tunelu także został zasypany. Naprawiliśmy go w nocy. Następnego dnia od samego świtu Rosjanie wznowili natarcie. Teraz ginęli masowo na naszych wilczych dołach. Ludzie z naszej kompanii nie wytrzymywali nerwowo, to już nie była walka, a rzeź. My byliśmy okopani, a oni kryli się za trupami i rannymi i prawie nie mieli czasu strzelać, zajęci czolganiem się do zasieków. Często spychali swoich zabitych i rannych do wilczych dołów. Był to wstrząsający widok, siedząc w okopach myślałem o tym, jak strasznym barbarzyństwem jest wojna.

Przed wieczorem, kiedy Rosjanie przestali pchać nowe oddziały, my bez rozkazu przestaliśmy strzelać do tych, co się jeszcze ruszali przed zasiekami. Ktoś nawet zawołał: – Uchaditie! Nie budjem strelać! [...]

W nocy znowu wyszły patrole sanitarne zbierać zabitych i rannych. Następnego rana Rosjan na skraju lasu już nie było. Zaczęto chować zabitych. Składano po kilkudziesięciu do jednego dołu i zaznaczano na obu końcach krzyżami [11, s. 46-47].

Podobne zapisy dotyczące tej ofensywy zamieszczone są również w dzienniku cytowanego już wcześniej Wacława Lipińskiego z 5 Pułku Piechoty Legionów Polskich, który w następujący sposób opisał wydarzenia z dnia 4 lipca 1916 r.:

Chłopcy biją, lecz ze strzelnic nic prawie nie widać, gdyż mamy lekkie martwe pole – stanęliśmy na przedpiersiach i klęcząc, bijemy, aż mdleje ramię. A ich jest jak mrowia. W krzakach Kostiuchnowki, pod drutami, w zbożu rzadkim, gdzie tylko okiem sięgnąć – jasnozielone bluzy i czerwone, spocone twarze. Bijemy im wprost w pyski, celnie, niezawodnie, z chłodem okrucieństwa. Oni zaś odpowiadają mało, rzucają natomiast granatami w okopy. I umierają – umierają bez słowa, z jakąś tępą, bezmyślną obojętnością. [...]

A więc koniec! [...] Ledwie że przeciskamy się przez ciasną szyję coraz szybciej i gorączkowiej, gdyż ze wszystkich niemal stron wdiera się zwycięskie, tysięczne 'Urra!' Omdlewamy z wyczerpania. Moskale wloką się za nami w odległości 50-100 kroków, strzelają tylko gęsto. Co chwila też osuwa się ktoś na ziemię. [...] Trzy razy zrywał się nasz kontratak, trzy razy osadzaliśmy wraży tłum, że jeno z krzykiem i strzelaniem szedł ku nam, nie śmiejąc dopaść... Zatupał wreszcie dylami wyłożony most, przez bagno rzucony. Cofamy się do 'Lasku Polskiego' [...]. Spojrzałem w pewnej chwili w tył. Okopy na górze mrowiły się jak od robactwa. Od drutów szły kolumny czwórkowe i ciężko, niezgrabnie rozwijały się. Co za mrowie, co za mrowie!... [8, s. 322, 324]

Obraz żołnierza Armii Rosyjskiej z okresu Wielkiej Wojny widzianego oczami polskich kombatantów tworzą również przekazy dotyczące różnych patologii, jakich się on dopuszczał, szczególnie w stosunku do rannych Legionistów oraz tych, którzy dostali się do rosyjskiej niewoli, a także do ludności cywilnej terenów, na których toczyły się wtenczas działania zbrojne. Przywoływany już tutaj wielokrotnie Wacław Lipiński pod datą 11 maja 1915 r. zamieścił informację o odnalezieniu w ruinach wsi Skowronno zwłok zamordowanego przez Rosjan wziętego wcześniej do niewoli Legionisty: «W ruinach leżał trup strzelca, którego dwa dni temu wzięli Moskale. Miał roztrzaskaną czaszkę, ze dwadzieścia kul w piersiach, rozpruty brzuch, wyrżnięte genitalia i przebitą bagnetem twarz...» [8, s. 97].

Fakt ten potwierdza także informacja z dziennika kapucyna ojca [Karola, Marcelego] Kosmy Lenczowskiego ówczesnego kapelana I Brygady legionów Polskich, który pod datą 12 maja 1915 r. zapisał: «Opowiadają nasi, że w okopach na Skowronnie znaleziono legionistę pojmanego przed dwoma dniami z roztrzaskaną czaszką, piersi jak sito kulami pokaleczone, brzuch rozpruty, twarz bagnetem przebita, a genitalia wyrżnięte. Straszna śmierć!» [6, s. 82]

Także w następnych latach zdarzały się przypadki mordowania rannych i jeńców, jak to miało chociażby miejsce 25 lipca 1916 r. podczas patrolu w lesie pod Dubniakami, kiedy to żołnierzom z 5 Pułku Piechoty Legionów Polskich nie udało się zaskoczyć placówek rosyjskich w wyniku czego Rosjanie: «[...] opadli z tyłu i z boków patrol, posuwający się po grobli. Jednego wzięli, jednego zatłukli – reszta przebiła się. Rannego naszego Mochy zatłukły na rozkaz oficera» [8, s. 351].

Nie zawsze jednak stosunek Rosjan do jeńców był zły czy też przekraczał normy obowiązującego wówczas prawa międzynarodowego. O jednym z takich przypadków pisze cytowany już wcześniej żołnierz 1 Pułku Piechoty Legionów Polskich Stefan Eichler, który w końcu 1914 r. dostał się do rosyjskiej niewoli. Po latach wspominał: *Ciężko było maszerować po głębokim śniegu – ciężko na ciele i na duszy. Kozaków było zaledwie kilku. Otoczyli nas z obu stron, jadąc na swych małych, żywych konikach. Specjalnie nas nie przynaglali. Jeden z legionistów, już nieco poważniejszy jegomość, owinięty był ciepłym, białym austriackim kocem. Idący obok Kozacy ocenili okiem znawców, że jest to przedni, koc, snadnie nadający się pod siodło. Toteż usłyszałem głos jednego z nich, gdy mówił do swego towarzysza: 'Smotri kakoje haroszeje odiejało'.*

W pewnej chwili tenże Kozak podjechał do 'leguna' otulonego kocem i zagadnął: 'Ej ziemiaczok – podaj eto odiejało'. Podtatusiały 'legun' nie zrozumiał o co chodzi, więc zapytał nas, co on chce. Oświadczyłem mu, że chce kupić jego koc. Usłyszawszy tę propozycję stanowczo zaprotestował chwając ciepło swego

koca i niezbędność, zwłaszcza w obecnych dla niego warunkach. Argumenty te nie zniechęciły jednak przedsiębiorczego Kozaka, bowiem podjechał blisko i rzekł 'Nu wot tiebie dwie kopiejki'. Mówiąc to ściągnął z 'leguna' wspaniałą koc, pchając mu w rękę dwa miedziaki. Jednym słowem transakcja została załatwiona należycie, bowiem nie wziął koca, tylko go kupił. Starszy jegomość mamrotał coś pod nosem, dochodziły mnie poszczególne słowa jak: kultura, bezczelność, skandal itp. Kozak jednak w sposób dobroduszny uspokajał go, mówiąc: 'Nu stariczok, nie sierdiś – nie stoit'.

Po kilku kilometrach marszu, dowódca kozacki zatrzymał swego mochatego konika i obwieścił: 'Nu dawaj oddachniom; ej pany sadietś i oddychajtie'. Przyznam, że nie najgorzej to mnie usposobiło do tego Kozaka! Ludzki był człowiek [2, s. 174].

Także na swej dalszej jenieckiej drodze Stefan Eichler często spotykał się z życzliwością, a niekiedy także ze współczuciem pilnujących go lub eskortujących rosyjskich żołnierzy, którzy z reguły nie starali się niepotrzebnie pogarszać i tak przecież niełatwego losu jeńca wojennego, obok cierpień psychicznych nierzadko narażonego również na głód, brak odpowiedniej higieny i niedostatek materialny [2, s. 183, 185].

Odrębny problem stanowi natomiast stosunek wojskowych władz rosyjskich do jeńców Polaków służących w Legionach Polskich, pochodzących z terenów Królestwa Polskiego oraz z innych obszarów imperium Romanowych, a więc do osób, które w chwili wybuchu wojny były poddanymi cara Mikołaja II. Tenże sam Stefan Eichler przytoczył swą rozmowę z jednym z rosyjskich oficerów mających polskie pochodzenie i mówiących po polsku. Przebiegała ona w sposób następujący: *Niech pan uważa co teraz panu powiem i niech pan powtórzy to swoim kolegom. Wyszedł rozkaz, aby legionistów nie uważać za regularne wojsko. Każdy legionista pochwycony, a pochodzący z zaboru rosyjskiego będzie stracony. Pan będzie się tak tłumaczył: Jest pan austriackim poddanym. Powołano pana do wojska. W Legionach pan służy dlatego, że jest tam lepsza służba, polska*

komenda itp. – *Podał mi rękę i kazał odmaszerować. – Dziękuję panu wyszeptalem i wyszedłem* [2, s. 176].

Nie wszystkim Legionistom wziętym do rosyjskiej niewoli udało się uniknąć takiego tragicznego losu. O przypadku takim wspominał również Stefan Eichler: *Jakkolwiek sprawa Kaszubskiego znalazła się na wokandzie Sądu Polowego, to jednak byliśmy w stałym kontakcie, którego utrzymanie zależne było od większej lub mniejszej służbistości poszczególnych komendantów warty. Przesiadywał więc Kaszubski w naszym areście dość często, grając z nami w szachy [...].*

Do sądu wzywany był parokrotnie [...]. O przebiegu rozprawy informował nas Kaszubski. Sprawa, z punktu widzenia sądu, była prosta. Obwiniony, będąc rosyjskim poddanym wstąpił do formacji wojskowych stworzonych przez państwo, które było z Rosją w wojnie i w szeregach jego wojsk walczył z Rosją. Wyrok śmierci był jedynym wyrokiem, jaki mógł zapaść i tak też się stało. [...] Na razie złożył podanie do cara, aby śmierć przez powieszenie zamienił mu na śmierć przez rozstrzelanie [2, s. 187-188].

Do patologii istniejących podczas I wojny światowej w Armii Rosyjskiej należały również przypadki niczym nieuzasadnionego wandalizmu oraz bezmyślne niszczenie własności prywatnej ludności znajdującej się na terenie toczących się walk. O takim właśnie akcie w swoim dzienniku pod datą 24 grudnia 1914 r. napisał wspomniany już wcześniej żołnierz 2 Pułku Piechoty Legionów Henryk Tomza: «Oczom naszym przedstawił się straszny obraz zniszczenia [leśniczówki – przyp. A.S.]. W pokojach wszystkie meble porzrucane, częściowo porzucane, podłogi pełne porzucanej porcelany i szkła, inne pełne poniszczonych książek i gazet, cała masa egzemplarzy 'Tygodnika Ilustrowanego'. Znać, że tu gospodarowali Moskale. Horwat znalazł lampę stołową z kloszem, która jakimś cudem ocalała [...]» [25, s. 83].

Podobnie było też w przypadku Pasicznej, do której kompania Tomzy wkroczyła 13 lutego 1915 r.: «Weszliśmy do wsi, która tu i tam świeci zgliszczami. Wszystkie lepsze domy popalone, wokół zgliszcz pełno porzrucanych

i częściowo poniszczonych mebli i różnych sprzętów gospodarstwa domowego. Obraz zniszczenia przypomina opisy najazdów tatarskich» [25, s. 117].

Należy jednak pamiętać, iż przedstawiony powyżej, nie zawsze korzystny, obraz żołnierzy rosyjskich nie jest jedyny. Bowiem poza przytoczonymi wcześniej przykładami w polskich źródłach relacyjnych z tego czasu spotkać można także inne odmienne i znacznie pochlebniejsze opinie dotyczące wartości bojowej różnych formacji ówczesnej Armii Rosyjskiej. Jan Herzog walczący w szeregach III Batalionu 1 Pułku Piechoty Legionów Polskich wspominając walki na Wołyniu z wiosny 1916 r. napisał: *Dochodziło często do krwawych utarczek. [...] Często zakradaliśmy się aż pod rosyjskie placówki, starając się schwytać jeńca [...], ale najczęściej wrogie sobie patrole spotykały się w lesie. Zaczepność Moskali to wzrastała, to znów malała. Były niektóre oddziały rosyjskie niemrawe, bezczynne, ale był też żołnierz odważny, również dobry patrolowiec, stale z inicjatywą, zwłaszcza wśród oddziałów syberyjskich. – Krew polską mają w sobie. To synowie i wnukowie polskich zesłańców. Zrusyfikowani Polacy zrodzeni z syberyjskich matek [...] – niejednokrotnie tak twierdzono przy spotkaniu się z syberyjskimi oddziałami* [5, s. 220].

Natomiast cytowany już wcześniej Jan Kruk-Śmigła pod datą 11 maja 1916 r. opisując jeden z patroli napisał: «Pierwsza kompania [I Batalionu 1 Pułku Piechoty Legionów Polskich – przyp. A.S.], która już przecięła druty i zaszła na tyły Moskalom, wpadła do okopów, sprawiając Mochom straszną rzeź w ziemiankach bagnetami. Porucznik [Stefan – przyp. A.S.] Dąb strzelał do Mochów ze Steyera i Browninga, ponieważ nie chcieli się poddawać. Nakłuszy Moskali do woli i zabrawszy tylko 2 (jednego unteroficera i żołnierza) poczęli wyrywać. Więcej nie brali, gdyż taki był rozkaz» [7, s. 66-67].

Przykład podobnie silnego oporu żołnierzy rosyjskich w swoim dzienniku odnotował także Wacław Lipiński, który opisując 8 czerwca

1916 r. jeden z patroli z II Batalionu 5 Pułku Piechoty Legionów Polskich zajmującego odcinek frontu w «Lasku Polskim» zapisał: «Wiara z II Batalionu już pościągła i zaczyna gorączkowo opowiadać o przebiegu wyprawy. Jeńców mało, gdyż poszczególne plutony potraciły kierunki, wobec czego akcja była niejednolita, poza tym Mochy się wściekle broniły i trzeba było ich wykłuć bagnetami [...], część Moskali ledwie zdołała wywiać, a resztę wiara wykłuła» [8, s. 291].

Natomiast 3 sierpnia 1916 r. Jan Kruk-Śmigła z 1 Pułku Piechoty Legionów Polskich odnotował: *W południe atakowali Mochy III naszą Brygadę i 99 Pułk [Piechoty – przyp. A.S.]. Legioniści atak odparli i dali im 'dziwne jaja', jak się obecnie u nas mówi. 99 zaś nie wytrzymał ataku i Mochy przerwali mu front. A! Do diabła z tymi dziadami austriackimi, którzy nigdzie nie mogą teraz nawet dorównać Mochom, a co dopiero ich bić. [...] Pozycje zostały kontratakiem odebrane. [...] Wycięli przy tym cały pułk turkiestański, którego dywizja była uważaną za najlepszą w armii rosyjskiej. Straszna to była gonitwa i rzeź walono bowiem z bliska na bagnety. Artyleria nasza przerzedziła także rezerwy tego pułku. Mochy już tak szybko posuwali się naprzód, iż sześciu z nich atakowało naszą armatę. Artylerzyści jednak rozbroili ich i wzięli do niewoli* [7, s. 103].

Rosyjskie działania ofensywne z tego dnia opisał także wspomniany już wcześniej Wacław Lipiński, który w swoim dzienniku zanotował: *Wojna tymczasem szła na całego. W okopach pierwszej linii piekło. Artyleria, piechota, granaty, szrapnele, ekrazytówki – co kto chciał. Atak moskiewski walił na cały regulator... I omalże im się nie udało. [...] Mochom w to graj. Wdarli się w dziury, poganiali, poganiali i dalejże coraz głębiej w las. Ani godzina nie minęła, gdy już siedzieli w Rudce Miryńskiej. Tam gwałt [...]. Nic nie pomogło – waliła masa... Gorzej było na lewo, na północy. Tam się Moskale tak ostro wdarli, że zajęli drogę na Miryn – Powrusk, aż na tyły legionowej artylerii. Wgnietli się tak głęboko, że sami zbaranieli,*

ujrzawszy nie przodki, a zadki dział przed sobą. Lecz wsiąkli [czyli uciekli – przyp. A.S.] morowo. Nasi chłopcy jeszcze prędejsze się zorientowawszy, odwrócili działa – i bryzg, bryzg... kartaczami.

Magiel okropny. Krzyk, rwetes, jęk – bo tłukli w kolumny. W kilka sekund śladu kolumn nie było, a kanonierzy jazda po jeńca... A już Hallaer poderwał 3 Pułk [Piechoty Legionów Polskich – przyp. A.S.]. Karpatniki ostro ruszyły, wydusiły tułające się po drodze moskiewskie oddziały, poganiając je w tył, taborytom na strach, skoczyły na odcinek dziewięćdziesiątki dziewiątki i pozycję odebrały. [...] O szóstej po południu ten odcinek był już czysty na glanc... [...] Do ósmej wieczór tłukła się jeszcze ożywiona strzelanina, lecz atak został w całości odparty, linia załatana. Kawaleria nasza nareszcie pokazała, że bez konia też potrafi strzelać, a już najbardziej cieszą się kanonierzy. Wzięły kupę jeńców i nakładli Moskali po polu co niemiara. Jak tak dalej pójdzie, to i tabor główny będzie fasował [czyli brał do niewoli – przyp. A.S.] Moskali [8, s. 357-358].

Również 9 sierpnia tego roku piechota rosyjska wytrwale i skutecznie nacierała. Otóż według Jana Kruka-Śmigła: Mochy w dzień cztery razy przypuszczali atak prowadzony masami. Pierwszym razem odparła ich artyleria i karabiny maszynowe. Drugim razem, kiedy Mochy dochodzili do drutów, wyskoczyli Bawarczycy do kontrataku i porządnie Mochów stłukli. Trzecim razem udało się Mochom wtargnąć już do okopów, lecz natychmiast zostali wyrzuceni. W czwartym zaś ataku wtargnęli znów do okopów i zdołali się do wieczora utrzymać. W nocy miał być kontratak [7, s. 106-107]. Jednak pod koniec lata 1916 r. wraz z wygaśnięciem możliwości ofensywnych Armii Rosyjskiej na powrót spadło morale oraz sprawność bojowa znacznej części jej formacji piechoty i strzeleckich [7, s. 115].

Znacznie korzystniej od formacji piechoty oraz od strzelców przez Legionistów oceniane były formacje kozackie [20; 21; 26; 34.; 35]

oraz rosyjska kawaleria [9; 16; 18; 21; 31]. Omawiając toczone w 1915 r. walki II Brygady Legionów Polskich jej ówczesny oficer Stanisław Rostworowski tak opisał jeden z tych epizodów bojowych: 10 maja przeważającym siłom rosyjskim udało się wtargnąć do Bałamutówki. Nasza bateria legionowa broniła się dzielnie do ostatniej krwi. Jeszcze w ostatnim momencie posłała szarżującej kawalerii rosyjskiej na czterysta kroków kilka salw kartaczowych. Sotnie kozackie i dragońskie otoczyły ją jednak wieńcem, odcięły od wsi, w której stały konie i zmusiły wreszcie do zaprzestania ognia. Część załogi poległa, wielu rannych dostało się do niewoli, a mała tylko garstka, unosząc zamki dział, zdołała ujsć pogoni. Stratę tej baterii odczuli legionieści dotkliwie [...].

Pułkownik Januszajtis zebrał tego samego dnia w nocy dwie kompanie ochotników, w ich liczbie i dzielnego komendanta baterii austriackiej, i próbował odbić utracone na sąsiednim odcinku działa. Niestety było już za późno, gdyż po wyrzuceniu Moskali z okopów, okazało się, że zdemontowane armaty zdążyli już uwięzić.

Zdobywcami byli Kozacy z 9 Pułku, kwaterującego przed wojną w Kraśniku. Z tym samym pułkiem mieliśmy sposobność spotkać się w pół roku potem na linii Rarańczy. Wówczas nosił on już miano georgijewskiego, gdyż prawie każdy żołnierz miał po dwa [żołnierskie – przyp. A.S.] Krzyże św. Jerzego. Sąsiedztwo to nie wyszło mu wtedy na dobre, gdyż stracił wówczas wielu ludzi, a dwóch sławnych w pułku razwiadczyków, czyli wywiadowców, dostało się do niewoli. Twierdzili, że wstydem, że są pierwszymi, żywcem wziętymi z tego pułku wywiadowcami [15, s. 106-107].

Warto tutaj dodać, że także następnego dnia kawaleria kozacka aktywnie uczestniczyła w walkach z wycofującym się na linię Prutu 3 Pułkiem Piechoty Legionów Polskich [15, s. 107].

Podobny w swej wymowie jest też datowany na dni od 6 do 9 października 1915 r. zapis zawarty w dzienniku cytowanego już wielokrotnie podoficera 1 Pułku Piechoty Legionów Polskich Jana Kruka-Śmigła, który stwierdził tam: «W Horodku miała się zebrać

cała brygada. Niestety, co jakiś baon przyszedł, to drugi musiał iść przeciwko Kozakom, którzy ciągle kręcą się jeszcze na naszych tyłach i co mogą to skubią» [7, s. 39]. Widać z tego, iż również ten żołnierz lepiej postrzegał bardziej przedsiębiorcze i bitniejsze formacje rosyjskich wojsk kozackich od przeciętnego, z reguły biernego piechura carskiej armii.

Pozytywny obraz carskiej kawalerii, a właściwie sformowanego na bazie jednego z jej pułków oddziału wywiadowczego, tzw. «partizanckowo otrida», w swoim dzienniku pod datą 1 lutego 1916 r. zamieścił także cytowany już wiele razy żołnierz 5 Pułku Piechoty Legionów Polskich Wacław Lipiński. Omawiając wyprawę, czyli patrol skierowany na Wołchowską Wyspę napisał bowiem: *Po lodzie Moskali ścigać nie ma celu, więc się cofamy z powrotem na polanę. Wracamy. Zmęczeni, zziębnięci i wściekli, bo straty są [...], a Moskale zwiali, nie zostawiając jeńca. Lecz los okazał się jednak łaskawy. Przed wracającą tyralierą wyrósł nagle Moskal jak spod ziemi. Rzucili się ku niemu rozjuszeni chłopcy z bagnietami [...]. A więc po awanturze. Minęła wściekłość, humor wspaniały, bo Moskal z oddziału wywiadowczego (partizanckij otriad), Polak – Józef Kliska – zeznaje po prostu nadzwyczajnie. Ma świetną pamięć, zupełnie do nas zaufanie i gdy się przyjrzał nam dokładnie, gęba mu pojaśniała, rozkrochmalił się zupełnie. Podał się sam, powiada – usłyszawszy polską komendę [...]. Chłop jak dąb, warszawiak, z 17 Czernichowskiego Pułku Huzarów. [...]*

Wracamy ze śpiewem, aż grzmi las, a Michałkom [czyli Niemcom – przyp. A.S.] pikielhauby poprzekrzywiały się na łbach z podziwu. Pochód otwiera ogromny, rosły jeńiec [...]. Twardą grudą maszerujemy obok placówek, gdzie awstrijcy gęby porodziawiali ze zdumienia [...]. Ich Jagdkommando [czyli grupa rozpoznawcza – przyp. A.S.], wespół z Prusakami, polowała dwa miesiące i choć dywizja się wściekała, nie mieli ani jednego jeńca. Przyszła Polenjagdkommando [czyli polska grupa rozpoznawcza – przyp. A.S.] i po drugim patrolu – naście trepy języka, i to nie byle jakiego, bo z Russischenjagdkommando

[czyli z rosyjskiej grupy rozpoznawczej – przyp. A.S.].

Ledwieśmy wrócili, wnet się pojawili austriaccy oficerowie z gratulacjami i ze starannie ukrywaną zawiścią. Rozgłos wielki, w dywizji radość i gwałt, gratulacje i zamieszanie. I rzeczywiście mamy być z czego zadowoleni. Primo – biliśmy się z doskonałym żołnierzem, który wiejąc po gołym lodzie, będąc narażony na wybicie (co właściwie się stało), wolał to, niż poddać się, gdyśmy z wrzaskiem na niego wypadli. W dodatku, jak się okazuje, z inicjatywy ich plutonowego uderzyli na nas. Morowcy! [8, s. 250-252].

Jednak do największego i jednocześnie najbardziej spektakularnego starcia Legionów Polskich z kawalerią Armii Rosyjskiej doszło 6 lipca 1916 r. pod Wołczeckiem i nad Garbajem, czyli w trakcie ofensywy Brusilowa. Wydarzenie to tak przedstawił Jan Kruk-Śmigła z 1 Pułku Piechoty Legionów Polskich: *Już od samego rana rozpoczął się silny ogień artylerii. [...] Równocześnie z tym ogniem zaczęli Mochy koło południa atakować. Dostali jednak strasznie od naszej artylerii i zaczęli się cofać. [...] Mochy całymi masami wyrywali. Wkrótce jednak przywrócono ich do porządku i wysłano nowe siły. Znow atak rosyjski. [...] Teraz znow bito celnie w całe kupy Moskali. Strasznie ginęli i znow się cofnęli. Tymczasem Austriacy na prawo od 7-mego Pułku [Piechoty Legionów Polskich – przyp. A.S.] zaczęli się cofać. Lecz Prusacy stojący w rezerwie trzema baonami obsadzili szybko ich okopy. Moskale zaś puścili 22 sotnie Kozaków do szarży na opuszczone okopy i dla odciążenia legionistów, tymczasem Prusacy i 7-my Pułk [Piechoty Legionów Polskich – przyp. A.S.] dali im po skórze, że 11 sotni pierwszych zostało zupełnie zniesionych, reszta zaś strasznie przeredzona. Kozacy uciekali w szalonym popłochu. Przyszedł rozkaz wycofywania się kompaniami od lewego, gdyż na prawo mieli Mochy przerwać linię. I tak było w rzeczywistości [7, s. 91].*

Nieco inaczej natomiast wydarzenie to opisał ówczesny oficer sztabu Komendy Legionów oraz kawalerzysta z 2 Pułku Ułanów Legionów Polskich Stanisław Rostworowski, który w

swoim raporcie odnotował wtenczas: *Podczas ataku otrzymałem rozkaz z Komendy I Brygady, by wysłać jeden szwadron do dyspozycji pana brygadiera [Józefa – przyp. A.S.] Piłsudskiego. Wycofałem więc 5 Szwadron z linii, stawiając na jego miejsce resztę 3 Szwadronu pod komendą rtm. Brzezińskiego. Tak więc miałem na północ od drogi około 85 karabinów [...]. Nastąpiła krótka przerwa w walce, podczas której z naszego stanowiska mogliśmy obserwować trzy po sobie następujące ataki kawalerii rosyjskiej zza Wolczecka przez tę wieś na nasze prawe skrzydło. Wszystkie te trzy ataki wzięliśmy pod ostrzał naszych karabinów maszynowych z celownikiem 1000 kroków. Ogień nasz okazał się bardzo skuteczny. Skrzydłowe oddziały Rosjan załamały się wskutek naszego ognia i wprowadziły resztę w zamieszanie. Przy trzecim ataku jeden szwadron nieprzyjacielski był skierowany na redutę, jednakże nie doszedł nawet do Garbachu [14, s. 217].*

Świadkiem reakcji żołnierzy na skutki tej rozpaczliwej szarży był również Waclaw Lipiński z 5 Pułku Piechoty Legionów Polskich, który w swoim dzienniku zapisał: «Porozbijana w gromadki wiara gwarzy o ostatnich walkach. 1 Pułk [Piechoty Legionów Polskich – przyp. red. A.S.] oraz V i VI Batalion skandalicznie ponoć stłukły jedenaście szwadronów kawalerii rosyjskiej, które ławą atakowały groble na Garbachu. Wysieczono ich karabinami maszynowymi do nogi» [8, s. 340].

Nie należy też zapominać, że również następnego dnia, czyli 7 lipca, 1 Pułk Piechoty Legionów Polskich starł się z jazdą kozacką, gdyż według zapisu w dzienniku Jana Kruka-Śmigła: *Kiedy zaś piąty Pułk [Piechoty Legionów Polskich – przyp. A.S.] i Bawarczycy przeszli, my [...] okopaliśmy się 4 wiorsty przed Trojanówką na górcie, zabezpieczając im chwilowy odpoczynek. Tam siedzieliśmy do godz. 10-tej. Zmieniła nas tutaj kawaleria Beliny. My poszliśmy forsownym marszem w straszny upał*

południa. Już byliśmy na błoniu przed Trojanówką, kiedy zobaczyliśmy uciekających w pełnym galopie i wołających do nas, że Kozacy szarżują. Z początku wiara się trochę zmieszała, gdyż byliśmy bardzo pomęczeni, lecz wkrótce w zupełnym porządku rozwinęliśmy się i z ustawionymi karabinami maszynowymi, czekaliśmy na nich cierpliwie. Wkrótce cała masa ich wyjechała z lasu. Lecz tak ładnie przyjęliśmy ich, iż czym prędzej z powrotem szukali schronienia w lesie. Czekaliśmy jeszcze chwilę, ale się nie pokazywali już [7, s. 93].

Żołnierze Legionów Polskich stanowili specyficzną grupę złożoną wyłącznie z ochotników, wśród których na dodatek było sporo ludzi z maturalnym, a nawet wyższym wykształceniem [1; 10]. Czynniki te miały ogromny wpływ na ich wysokie morale oraz na sposób postrzegania celów toczącej się wojny i przeciwnika, z którym przyszło im walczyć. Wydaje się też, iż zacytowane oraz przeanalizowane powyżej przekazy pozwalają stwierdzić, że pomimo historycznych zaszczości polski Legionista na rosyjskiego żołnierza patrzył raczej bez specjalnej nienawiści, choć z wyraźnie wyczuwalnym poczuciem wyższości. O tym ostatnim zaś często decydowały niedostateczna odporność carskiej piechoty na ogień artyleryjski i ogień karabinów maszynowych, a także z reguły zupełny brak inicjatywy oraz zła taktyka walki prowadząca do masowych strat i upadku morale rosyjskich piechurów [36]. Kolejnym negatywnym ich skutkiem były liczne dezercje, których świadkami byli Legioniści. Nie należy jednak zapominać, iż w wielu przypadkach upór oraz poświęcenie i bohaterstwo Rosjan budziły ich nieukrywany szacunek dla przeciwnika, w tym także dla żołnierzy carskiej piechoty. Znacznie wyżej oceniano też postawy Kozaków oraz pozostałych kawalerzystów Armii Rosyjskiej, którzy zdaniem polskich Legionistów z reguły byli dla nich groźniejszym i godnym przeciwnikiem.

ŹRÓDŁA I LITERATURA

1. Cisek J., Stepan K., Lista strat Legionów Polskich 1914-1918, Kraków 2006.
2. Eichler S., Z trudu naszego i znoju... Wspomnienia z mego życia, Warszawa 2005.

3. Gołowin M. M., Armia rosyjska w Wielkiej Wojnie. Przekład K. Mróz-Mazur, Oświęcim 2013.
4. Gołowin M. M., Kampania rosyjska w 1914 roku. Początek wojny i działania w Prusach Wschodnich. Przedmowa marszałek F. Foch. Przekład M. Grzywa, Oświęcim 2013.
5. Herzog J., Krzyż Niepodległości. Wspomnienia ze służby w Legionach. Przedmowa J. Cisek, Kraków 2001.
6. Kosma Lenczowski O., Pamiętnik kapelana Legionów. Opracowanie naukowe tekstu J.T. Nowak, Kraków-Krosno 1989.
7. Kruk-Śmigła J., Za wierną służbę ojczyźnie. Dziennik legionisty I Brygady. Opracował z rękopisu, wstępem i przypisami opatrzył oraz podał do druku J. Kirszak, Krosno 2004.
8. Lipiński W. (Socha), Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski. Przedmowa M. Gałęzowski, Łomianki 2014.
9. Machalski T., Kawaleria w Wielkiej Wojnie, Oświęcim 2013.
10. Majchrowski J. M., Pierwsza Kompania kadrowa. Portret oddziału, Kraków 2014 (wydanie trzecie poprawione i uzupełnione).
11. Mirek S., Opowieści legionisty. Wspomnienia – nie tylko frontowe spisane przez uczestnika walk w Legionach Piłsudskiego, Pruszków 1994.
12. Molnár F., Galicja 1914–1915. Zapiski korespondenta wojennego. Przekład Á. Engelmayer, Warszawa 2012.
13. Rostworowski S., Bitwa o jedno wzgórze. Z wołyńskiej kampanii II Brygady. Trzecia bitwa pod Kostiuchnowką, [w:] Nie tylko Pierwsza Brygada (1914-1918). Z dokumentów, wspomnień, listów pozostawionych przez Stanisława Rostworowskiego. Tom 1. Z legionami w bój. Wybór, opracowanie tekstów, przedmowa, przypisy i indeksy S.J. Rostworowski, Warszawa 1993.
14. Rostworowski S., Raport bojowy 2 Pułku Ułanów Legionów Polskich za czas od 4 do 6 lipca 1916 roku, [w:] Nie tylko Pierwsza Brygada (1914-1918). Z dokumentów, wspomnień, listów pozostawionych przez Stanisława Rostworowskiego. Tom 1. Z legionami w bój. Wybór, opracowanie tekstów, przedmowa, przypisy i indeksy S. J. Rostworowski, Warszawa 1993.
15. Rostworowski S., Z dziejów II Brygady Legionów Polskich, [w:] Nie tylko Pierwsza Brygada (1914-1918). Z dokumentów, wspomnień, listów pozostawionych przez Stanisława Rostworowskiego. Tom 1. Z legionami w bój. Wybór, opracowanie tekstów, przedmowa, przypisy i indeksy S.J. Rostworowski, Warszawa 1993.
16. Rudnicki K., Operacyjna użyteczność kawalerii w świetle historii. Przedmowa gen. B. Wieniawa-Długoszowski, Warszawa 1937 (drugie wydanie: Oświęcim 2012).
17. Simanski P., Mobilizacja wojska rosyjskiego w 1914 r. i jej braki, [w:] Studia nad Wielką Wojną. Tom II. Praca zbior. pod red. R. Igielskiego, Oświęcim 2013.
18. Smoliński A., Organizacja kawalerii i artylerii konnej gwardii oraz liniowej imperium rosyjskiego w przededniu wybuchu I wojny światowej, «Materiały do Historii Wojskowości», (Pułtusk) 2007, Nr 3, Część II.
19. Smoliński A., Dezercje z armii rosyjskiej podczas I wojny światowej, «Studia i Materiały do Historii Wojskowości», (Białystok) 2009, tom XLVI.
20. Smoliński A., Organizacja kawalerii kozackiej imperium rosyjskiego w przededniu wybuchu I wojny światowej, [w:] Od armii komputowej do narodowej III. Problemy organizacyjne sił zbrojnych od XVI do XX wieku. Praca zbior. pod red. J. Centka, M. Krotofila, Toruń 2009.
21. Smoliński A., Organizacja kawalerii i artylerii konnej gwardii oraz liniowej, kozackiej i ochotniczej armii Imperium Rosyjskiego w przededniu oraz w trakcie I wojny światowej, [w:] Do szarży marsz, marsz... Studia z dziejów kawalerii. Tom 1. Praca zbior. pod red. A. Smolińskiego, Toruń 2010.
22. Smoliński A., Dezercje z armii rosyjskiej w ostatnim okresie jej udziału w I wojnie światowej oraz dezercje z Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej w czasie wojny z Rzeczpospolitą Polską i podczas wojny domowej w Rosji w latach 1918-1922, [w:] Militaria pomorskie. Zbiór studiów. Tom III. Praca zbior. pod red. M. Giętkowskiego, Ł. Nadolskiego, A. Smolińskiego, Bydgoszcz 2012.
23. Smoliński A., Dezercerzy czy jeńcy? Przyczynek do dyskusji na temat strat osobowych armii rosyjskiej podczas I wojny światowej, «Łambinowicki Rocznik Muzealny». Jeńcy wojenni w latach I wojny światowej, (Opole) 2013, tom 36.
24. Smoliński A., Kwestia liczby dezercerów oraz jeńców z Armii Rosyjskiej podczas I wojny światowej. Przyczynek do dziejów Wielkiej Wojny z lat 1914-1917 na froncie wschodnim, [w:] Mało znana Wielka Wojna. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej. Praca zbior. pod red. A. Smolińskiego, Oświęcim 2014.
25. Tomza H., Pamiętnik legionisty. Redakcja naukowa P. Szlanta, Warszawa 2008.
26. Агафонов О.В., Казачьи войска Российской Империи. Пантеон отечественной славы, Москва 1995.
27. Головин Н.Н., Военные усилия России в мировой войне, Москва 2001 (pierwsze wydanie tego opracowania miało miejsce w Paryżu w 1939 r.).
28. Керсновский А.А., История Русской Армии. Том третий 1881-1915 гг., Москва 1994.
29. Керсновский А.А., История Русской Армии. Том четвёртый 1915-1917 гг, Москва 1994.
30. Марков О.Д., Русская армия 1914–1917 г.г., Санкт-Петербург 2001.
31. Оськин М.В., Крах конного блицкрига. Кавалерия в Первой Мировой Войне, Москва 2009.

32. Россия и СССР в войнах XX века. Книга потерь. Коллективная работа под руководством Г.Ф. Кривошеева, Москва 2010.
33. Россия и СССР в войнах XX века. Потери вооружённых сил. Статистическое исследование. Под общей редакцией Г. Ф. Кривошеева, Москва 2001.
34. Плеханов А.А., А.М. Плеханов, Казачество на рубежах отечества, Москва 2007.
35. Свято-Русское Казачье Войско. Спецназ Третьего Рима. Коллективная работа – С.А. Аниськин et alis, Москва 2004. Плеханов А.А., А.М. Плеханов, Казачество на рубежах отечества, Москва 2007.
36. Федосеев С.Л., «Пушечное мясо» первой мировой. Пехота в бою, Москва 2009.

А. Смолінський,

Університет ім. М. Коперника, м. Торунь, Республіка Польща

ОБРАЗ ВОЙНА РОСИЙСЬКОЇ АРМІЇ В ЧАСИ ПЕРШОЇ СВІТОВОЇ ВІЙНИ У ЩОДЕННИКАХ, МЕМУАРАХ І СПОГАДАХ ВОЇНІВ ПОЛЬСЬКИХ ЛЕГІОНІВ

У роки Першої світової війни воїни польських легіонів воювали проти воїнів різних формувань російської армії, переважно з піхотою а також кавалерією, також проти козацьких формувань. Багато з них залишили по собі мени або більш розлогі спогади, переважно мемуари або також написані згодом згадки, в яких можна знайти численні описи та оцінки супротивника, з яким довелося їм тоді боротися. Серед них домінують оцінки навичок російських воїнів на полі бою також способів ведення війни, ставлення до переможеного супротивника, переважно до легіонерів, що потрапили в полон. Не бракує в них також описів різного роду нищення і актів грабунку здійснених росіянами на зайнятих теренах Галичини, а також інших регіонів тогочасної Австро-Угорської монархії. Поза тим можна там знайти також описи російських полонених, а іноді також поляків, що перебували у складі російської армії.

Ключові слова: Перша світова війна, польські легіони, російська армія, царська кавалерія, козачі загони, російська піхота, щоденники польських легіонерів, спогади і мемуари воїнів польських легіонів

А. Смолінський,

Університет ім. Н. Коперника, г. Торунь, Республіка Польща

ИЗОБРАЖЕНИЕ СОЛДАТА РОССИЙСКОЙ АРМИИ ВРЕМЕН ПЕРВОЙ МИРОВОЙ ВОЙНЫ В ДНЕВНИКАХ, МЕМУАРАХ И ВОСПОМИНАНИЯХ ВОИНОВ ПОЛЬСКИХ ЛЕГИОНОВ

В годы Первой мировой войны солдаты польских легионов воевали против воинов разных формирований российской армии, в первую очередь пехоты, а также кавалерии и казачьих формирований. Многие из их оставили по себе менее или более просторные воспоминания, преимущественно мемуары или написанные позже воспоминания, в которых есть описание и оценки неприятеля, против которого им тогда пришлось бороться.

Ключевые слова: Первая мировая война, польские легионы, российская армия, царская кавалерия, казачьи отряды, российская пехота, дневники польских легионеров, воспоминания и мемуары воинов польских легионов

Рецензенти: Сінкевич Є. Г., д-р іст. наук, проф.;

Тригуб П. М., д-р іст. наук, проф.;